

Politeja

Nr 2(83), 2023, s. 57-67

<https://doi.org/10.12797/Politeja.20.2023.83.03>

Licencja: CC BY-NC-ND 4.0

CERKIEW GRECKOKATOLICKA W DOBIE TRANSFORMACJI SYSTEMOWEJ – DYSKUSJA¹

MODERATOR: PROF. DR HAB. IGOR HAŁAGIDA²

Szanowni Państwo, w tej części naszej konferencji chcielibyśmy udzielić głosu przede wszystkim świadkom oraz uczestnikom przemian i wydarzeń końca lat 80. i początku lat 90. Do panelu dyskusyjnego zaprosiliśmy wysokiej klasy specjalistów, intelektualistów znanych i szanowanych w przestrzeni publicznej. Serdecznie witam księdza prof. Bohdana Pracha – pochodzącego z Polski rektora Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, znanego w Polsce, Ukrainie i świecie autora prac naukowych z zakresu historii Cerkwi greckokatolickiej, Myrosława Marynowycza – dysydenta, więźnia obozów sowieckich, obrońcę praw człowieka, współzałożyciela Ukraińskiej Grupy Helsińskiej i ukraińskiej Amnesty International, prezesa Ukraińskiego Centrum Międzynarodowego PEN Clubu oraz prorektora Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, a także Mirosława Czecha – dziennikarza, historyka, polityka, posła na Sejm RP II i III Kadencji.

Na początku naszej dyskusji chciałbym zadać Panom kilka pytań o wydarzenia przełomu lat 80. i 90.

¹ Dyskusja odbyła się 2 grudnia 2021 r. w ramach konferencji *Rok 1991 i jego dziedzictwo historyczno-kulturowe w krajach postkomunistycznej Europy* zorganizowanej z okazji trzydziestolecia rozpadu ZSRR.

² Prof. dr hab. Igor Hałagida (ukr. Ігор Галагіда) – polski historyk ukraińskiego pochodzenia pracujący na wydziale historycznym Uniwersytetu Gdańskiego, pracownik IPN w latach 2001-2018, zajmujący się naukowo relacjami polsko-ukraińskimi w XX w., a w szczególności historią Kościołów wschodnich w tym okresie i powojennymi dziejami mniejszości ukraińskiej w Polsce.

Jaka była reakcja Panów na ówczesne wydarzenia? Jak wtedy – 30, 40 lat temu – Panowie odnosili się do pierwszych kroków, które poczyniła Ukraina w dążeniach do uzyskania niepodległości?

Myrośław Marynowycz³: Moja reakcja na wydarzenia przełomu lat 80. i 90. była zupełnie inna niż większości galicyjskich polityków, gdyż wtedy byłem już po dziesięcioletnim okresie pozbawienia wolności za działalność związaną z obroną praw człowieka. W obozach marzyliśmy o niezależnej Ukrainie, dyskutowaliśmy o możliwych drogach do uzyskania tej niezależności, ale mało kto był przekonany, że stanie się to jeszcze za naszego życia. Jako więzień polityczny oczywiście pragnąłem wolności dla Ukrainy, ale jednocześnie, co bardzo ważne, nigdy nie pragnąłem politycznej kariery. Rozumiałem, że moja działalność jako członka Ukraińskiej Grupy Helsińskiej, miała polityczne znaczenie, ale sam politykiem kategorycznie być nie chciałem. Odmówiłem, gdy Władysław Czornowił zaproponował mi kandydowanie do Rady Najwyższej z Drohobycza, gdzie w tamtym momencie mieszkalem. Oczywiście byłem zachwycony polityczną energią Władysława Czornowiła czy Mychajła Horynia. To byli politycy z powołania, Ukraina im wiele zawdzięcza. Bez nich i bez ich kolegów Ukraina zostałaby Małorosją.

Niestety można było zauważyć, że polityczna burza podniosła też dużo mułu z dna, co mnie, niebędącego politykiem człowieka, który wyszedł z więzienia i chciał, by wszystko było bez skazy, bolało i martwiło. Na popularnych wtedy mityngach politycznych pojawiały się śmiałe hasła antykomunistyczne, ale widać było, że ludzie tłumaczą dawne komunistyczne stereotypy o władzy czy rolę ideologii na swój sposób, co mnie niepokoiło, ponieważ moje zadanie nie polegało na tym, by być Czornowiłem Drohobycza, do czego czasem mnie namawiano, ale Kasandrą, która ostrzega swoich współobywateli przed niebezpieczeństwem, spowodowanym szczególnie stereotypami. Z czasem wszystkie te stereotypy przyniosły negatywny skutek: kilka lat po odsunięciu komunistów od władzy w Galicji, częściowo zaczęto do nich wracać, szczególnie w Drohobyczu, czego byłem świadkiem i co bardzo mnie niepokoiło. Jednak pragnienie Galicji, aby wyrwać się z objęć Związku Radzieckiego i zdobyć niepodległość, było tak silne, że to negatywne doświadczenie, które mnie wtedy smuciło, choć spowalniało nasz ruch, to jednak nie doprowadziło do odnowienia komunistycznego ładu jako takiego. Nawet teraz widzimy jeszcze jakieś komunistyczne znamiona na obliczu Ukrainy, która jednocześnie nieustannie się zmienia. Dążenie Ukrainy do pełnego wyzwolenia czasem spowalniało, ale nigdy się nie zatrzymało ani nie cofnęło.

Poproszę o odpowiedź na to pytanie o. Rektora Bohdana Pracha. Doświadczenie księdza było trochę inne, gdyż jako duszpasterz pełnił posługę w Polsce, potem jakiś czas w USA. Jak ksiądz profesor pamięta ówczesne wydarzenia?

³ Myrośław Marynowycz (ukr. Мирослав Маринович) – filozof, religioznawca, ukraiński działacz społeczny, jeden z założycieli organizacji Ukraińska Helsińska Grupa (1976), dysydent i więzień polityczny w okresie ZSRR, założyciel i przewodniczący amnestyjnego ruchu w Ukrainie; prorektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie.

Ks. dr Bohdan Prach⁴: Serdecznie witam wszystkich Państwa. Tak, wychowywaliśmy się, marząc o odrodzeniu Ukraińców i Cerkwi w Polsce. Faktycznie większość uwagi poświęcaliśmy wtedy temu, co działo się dookoła nas. Dla mnie takim przełomowym momentem był przede wszystkim zryw „Solidarności” w Polsce i rozbudzenie nadziei, że system komunistyczny będzie się powoli rozpadał. Potem przyszedł stan wojenny, ale mimo wszystko nadzieje były bardzo silne i mieliśmy świadomość tego, że już powoli kruszy się system komunistyczny, na co trzeba się przygotować.

Następnie los sprawił, że znalazłem się w USA, gdzie mniejszość ukraińska stanowiła bardzo silną grupę; to były lata 80. i aktywność oraz dynamika tych ludzi była bardzo duża, a wszystkie procesy, które zachodziły w Ukrainie, przemiany zapoczątkowane przez Gorbaczowa, odbijały się tutaj szerokim echem. Wystarczy wspomnieć o przygotowaniach do obchodów tysiąclecia chrztu Rusi-Ukrainy w USA, w których brałem udział jako jeden z głównych organizatorów. To była dla nas podniosła chwila, potężny ruch, pretekst do dyskusji o tym, co się może stać w Ukrainie.

Jeżeli mówimy o Polsce lat 90., to zapadła mi w pamięć jedna data – na pewno pan Mirosław Czech może powiedzieć o tym więcej – to był maj 1989 r., kiedy Polska, będąca wówczas jeszcze państwem komunistycznym, uchwaliła ustawę⁵ o tym, że mamy możliwość jako Cerkiew greckokatolicka, przebywająca w strukturach powszechnego Kościoła katolickiego, wrócić do statusu osoby prawnej i odzyskać nasz majątek. Zaczęliśmy szybko działać, nasi księża zorganizowali się, przede wszystkim po to, by pracować w archiwach, zdobywać wiedzę, zrozumieć, jak funkcjonowaliśmy przed wojną i co możemy w ramach tej nowej ustawy osiągnąć, gdy już wejdzie w życie i ukaże się dalsza perspektywa.

Następnie pojawiła się możliwość odnowienia hierarchii Cerkwi greckokatolickiej w naszym państwie, choć jeszcze nie struktury. Dużą nadzieję nam, księżom, i wiernym dało wyświęcenie Iwana Martyniaka na biskupa pomocniczego prymasa Polski 20 lipca 1989 r. Na poziomie lokalnym były jeszcze spore problemy, ponieważ nie mieliśmy wtedy żadnej świątyni. Pracowałem wówczas na terytorium Łemkowszczyzny i Jarosławszczyzny, gdzie do naszej dyspozycji były jedynie dwie świątynie, w których mogliśmy spokojnie odprawiać msze święte – kaplica sióstr bazyliank w Gorlicach i cerkiew pod wezwaniem Opieki Najświętszej Marii Panny w Komańczy reaktywowana w 1988 r., która była naszą własnością. Wszystkie inne cerkwie były przeważnie w rękach Kościoła rzymskokatolickiego, a prawosławni hierarchowie nie dopuszczali nas do naszych świątyń, nawet tam, gdzie byli wierni. To był taki zły czas, gdy nic nie mogliśmy zrobić; bez statusu prawnego, nie mając swoich świątyń, byliśmy zależni od humorów miejscowych duchownych innych wyznań czy Episkopatu. Można by napisać niejedną książkę o tym, ile było różnych wydarzeń związanych z powolnym stawianiem na nogi.

⁴ Ks. dr Bohdan Prach (ukr. Богдан Прах) – kapłan ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej, doktor filozofii, specjalista od historii Kościoła, rektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, działacz społeczny, założyciel fundacji im. Metropolity Andreja Szeptyckiego.

⁵ Chodzi o ustawę z 17 maja 1989 r. *O stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* – przyp. red.

Jeżeli natomiast mówimy o Ukrainie, to żyliśmy wszystkim, co z nią związane. Jako że mieszkaliśmy i pracowaliśmy w strefie przygranicznej, mieliśmy ułatwiony dostęp do ukraińskich radia i telewizji. Śledziliśmy zachodzące procesy, modliliśmy się razem z wiernymi i staraliśmy się pomóc na wszelkie możliwe sposoby. Mieliśmy osobisty kontakt. Pan Bogdan Trojanowski z Lublina razem ze *Swiczado*⁶ bardzo szybko wyjechał do Ukrainy. Jeszcze na przełomie lat 80. i 90. umożliwił nam szerokie kontakty z Cerkwią podziemną i działaczami, którzy pracowali, tworzyli i mieszkali w Ukrainie. Potem zostałem proboszczem w Jarosławiu, w 1990 r. Proszę mi wierzyć, że cała elita, nawet z Drohobycza, wszyscy tygodniami mieszkali w moim domu, który był duży i przestronny. Miałem nie tylko wirtualny kontakt z Ukrainą przez media, telewizję czy radio, ale również osobisty, począwszy od takich postaci jak Czornowił i inni. Wszyscy przejeżdżali przez Jarosław, gdyż było to pierwsze miasto za granicą. W Przemyślu nie mieliśmy takiej możliwości, bo nie mieliśmy tam swojego obiektu, w którym można by przenocować czy zorganizować konferencję naukową. W Polsce i Ukrainie byliśmy zjednoczeni siłą ducha, zdeterminowani, by odnieść zwycięstwo. Ze strachem liczyłem dni, tygodnie, miesiące niezależności Ukrainy. Rozumiałem, że Moskwa nigdy o Ukrainie nie zapomni. Każdego roku, gdy świętowaliśmy odnowienie statusu niezależności Ukrainy, tak naprawdę świętowaliśmy to, że wytrzymaliśmy kolejny rok. Tym żyliśmy w Polsce.

Bardzo dziękujemy Księżu Rektorze. Słowo do Mirosława Czecha. Mirosławie, z jednej strony jako członek grupy chrześcijańskiej byłeś inicjatorem Bractwa św. Włodzimierza, uczestnikiem religijnych wydarzeń, z drugiej strony po roku osiemnastym dziewięcym byłeś aktywnym uczestnikiem polskiego życia politycznego. Jak to wyglądało z Twojej perspektywy?

Mirosław Czech⁷: Bardzo integralnie. Uważałem, że moim przeznaczeniem i powołaniem jest bycie historykiem, uczonym, spędzanie czasu w archiwach i bibliotekach, czytanie, pisanie, drukowanie książek, artykułów, branie udziału w konferencjach – to miał być mój żywioł. Ale życie pisze własne, często trudniejsze i ciekawsze scenariusze. W latach 80., 90. XX w. i pierwszym dziesięcioleciu XXI w. stałem się aktywnym działaczem, uczestnikiem i twórcą wydarzeń. By odpowiedzieć na pytanie – jakie było moje rozumienie procesów związanych z Ukrainą – trzeba na początku zaznaczyć, że ukraińska mniejszość w Polsce była nieliczna i porozrzucana po północnych i zachodnich ziemiach. W czasach studenckich pokonywaliśmy setki kilometrów, by móc się spotkać, często się śmialiśmy, że spędzamy życie w pociągu. Jeździliśmy starymi pociągami z Krakowa do Gdańska czy 900 km ze Szczecina do Przemyśla. Byliśmy bardzo dynamiczni, kinetykę życia rozumieliśmy dosłownie. Wspomniany tu przez profesora

⁶ *Swiczado* – ukraińskojęzyczne czasopismo redagowane w latach 1987-1990 przez greckokatolicką młodzież z Lublina. Główną postacią związaną z powstawaniem pisma był Bogdan Trojanowski.

⁷ Mirosław Czech (ukr. Мирослав Чех) – polski polityk i dziennikarz ukraińskiego pochodzenia, poseł na Sejm RP II i III kadencji, działacz społeczny, zasiadał we władzach Związku Ukraińców w Polsce, redaktor pisma „Zustriczi”, autor opracowań dotyczących dziejów Ukraińców w Polsce.

Marynowycza Pan Mychajło Horyń podczas spaceru powiedział mi: nasi ludzie nie są mobilni, bo bardzo trudno jest im przemieścić się z miasta do miasta, 50 km w godzinę. Samochodów wtedy nie było aż tak dużo itd. Moje doświadczenie od 15 roku życia to ciągłe przemieszczanie się. Kończyłem liceum w Legnicy, 440 km od mojej miejscowości. Cztery razy w roku przyjeżdżałem do domu. Od tamtego czasu mieszkalem w internatach. Czyli dynamika i aktywność. Byłem wiernym Cerkwi greckokatolickiej, a moim duszpasterzem w szkole średniej został obecny metropolita-emeryt Iwan Martyniak, cudowny katecheta. Wszyscy byliśmy nim zachwyceni, służyliśmy do mszy. Było nas 12 chłopców, zawsze w pierwszym rzędzie obecnych na każdej mszy. Zaangażowanie w życie Cerkwi było dla mnie zupełnie naturalne. Zrozumiałe było również to, że nie rozwiązano kwestii politycznej wolności Cerkwi greckokatolickiej, ponieważ Cerkiew greckokatolicka to była kwestia straszliwie upolityczniona i w zasadzie jest tak do dzisiaj. Wtedy jasne było, że Cerkiew, szczególnie w Polsce, usytuowana była w swoistym czworokącie: z jednej strony była władza państwowa, która oglądała się na Moskwę i Kijów, z drugiej strony Kościół rzymskokatolicki, którego stosunek do Cerkwi greckokatolickiej był specyficzny; trzecia strona to Stolica Apostolska i papież Jan Paweł II, który był absolutnie Ojcem Cerkwi, i czwarta strona to Cerkiew prawosławna. Należało się w tym orientować i określić swoje priorytety. Bardzo szybko zrozumiałem, że głównym czynnikiem jest instytucjonalizacja, że bez instytucji czeka nas stagnacja. Ksiądz Bogdan wspomniał – nie mieliśmy żadnej świątyni, w której można byłoby czuć się jak u siebie. To było bardzo dokuczliwe. Może tylko w Białym Borze znajdowała się kaplica cmentarna, w której można było odprawiać mszę, czy niewielka (ok. 50 m²) kaplica w jednym z rzymskokatolickich kościołów w Krakowie. Wspominam o tym, żeby wszyscy rozumieli, w jakich warunkach odprawiano msze oraz jak toczyło się życie cerkiewne – to po pierwsze. Po drugie najważniejszym bodźcem było dla nas zachowanie pamięci instytucjonalnej oraz instytucjonalnej ciągłości z przedwojennymi strukturami, żeby nie odcięto nas od korzeni i eparchii przemyskiej. Profesor Hałagida wspominał o mojej misji, gdy w 1984 r. zostałem oddelegowany przez profesora Włodzimierza Mokrego i Olega Hnatiuka do siedziby błogosławionego Josyfa Slipyja po błogosławieństwo dla naszej Społecznej Rady przy Cerkwi greckokatolickiej, dlatego że wikariusze generalni nas nie chcieli. Iwan Martyniak i śp. Jozafat Romanyk stwierdzili, że to są jacyś samozwańcy, dlatego należało uzyskać błogosławieństwo od metropolity halickiego, do czego nakłonił nas ks. Stefan Dziubina, z którym utrzymywaliśmy kontakt. Ksiądz Dziubina był prepozytem kapituły, chętnie przyjął nas u siebie, gdyż, jak zaznaczył, należy utrzymywać ciągłość eparchii przemyskiej. Naówczas było trzech prepozytów kapituły: Stefan Dziubina, Mykoła Deńko, Iwan Federowycz. Wikariusze generalni nie uznawali istnienia kapituły eparchii przemyskiej. W Rzymie byłem w sierpniu 1984 r., a błogosławiony Josyf Slipyj zmarł we wrześniu. Zapoznałem się wtedy z Iwanem Daćką i Lubomyrem Huzarem⁸, którzy powiedzieli nam: Dobrze, istnieje kapituła, którą uznajemy, a wy formujcie bractwo i będziecie drugą strukturą eparchii przemyskiej. Dzięki temu będą dwie instytucje w eparchii przemyskiej. I tak się stało.

⁸ Późniejszym zwierzchnikiem Cerkwi greckokatolickiej – przyp. red.

Głównym naszym celem było utrzymanie ciągłości. Przemyska eparchia jest najstarszą w metropolii halickiej. Rozumieliśmy, że broniąc przemyskiej eparchii i jej ciągłości, bronimy jednocześnie integralności i tradycji całej ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej. Dlaczego to było ważne w kontekście 1991, a potem 1992 r.? Otóż w Episkopacie łacińskim był Ignacy Tokarczuk, znany metropolita przemyski, arcybiskup, który zdecydowanie opowiadał się przeciw odnowieniu eparchii przemyskiej i jedynie Jan Paweł II sprawił, że eparchia, mimo wszystko, została wznowiona. Są na to dokumenty. Wyobrażano sobie, że biskup dla wiernych obrządku greckokatolickiego będzie sufraganiem warszawskiego metropolity i cała nasza aktywność do 1993 r., gdy papież zmienił swą bullę *Totus Tuus Poloniae populus* i w 1996 r. stworzył metropolię, była skierowana na to, by nie pozwolić na zerwanie ciągłości.

Jeśli spojrzeć z perspektywy ostatnich 30 lat, jaką rolę odegrała i odgrywa dziś ukraińska Cerkiew greckokatolicka w najnowszej historii Ukrainy tego okresu, wśród Ukraińców, w państwie ukraińskim i w ukraińskiej diasporze? Jakie są perspektywy Cerkwi greckokatolickiej na przyszłość?

Myrośław Marynowycz: Jeżeli mówimy o okresie становienia i odradzania się Cerkwi, to chciałbym powiedzieć dwa słowa o pozycji ukraińskiej Grupy Helsińskiej, z którą podejmowaliśmy w memorandumach kwestię wolności religijnej i mówiliśmy o bezprawnej delegalizacji Cerkwi greckokatolickiej. Mam dowody na to, że podziemie grekokatolików uważało członków Helsińskiej Grupy za swoich obrońców. Pewnego razu w Drohobyczu do mojej mamy podszedł człowiek i podarował jej pewną sumę pieniędzy, zebraną przez grupę grekokatolików działających w podziemiu. Tak więc była świadomość tego, że Grupa stanowi wsparcie dla Cerkwi. W ogóle w łagrach panowało przekonanie, że Cerkiew na pewno się odrodzi. Teraz chciałbym powiedzieć dwa słowa o wdzięczności dla naszej Cerkwi, bo już od końca lat 80., gdy odzyskałem wolność po 10 latach więzienia, miałem wrażenie, że zanim podniesione zostały flagi polityczne, wzniesiono greckokatolickie chorągwie cerkiewne. Innymi słowy, w mojej pamięci najpierw wybuchła wojna o religijne prawa grekokatolików, która potem płynnie przeistoczyła się w wojnę o prawa narodowe i polityczne. Z czasem te same ręce kobiet, które szyły cerkiewne chorągwie i wyszywały ikony z Jezusem i Matką Boską, zaczęły zszywać niebieskie i żółte płótno, by robić z niego flagi narodowe. Dlatego też rola grekokatolików w politycznym odrodzeniu była niebagatelna. Iwan Hel, który stworzył komitet obrony ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej i redagował samizdatowy magazyn „Khrystyianskyi Holos” („Głos Chrześcijański”). Punktem kulminacyjnym natomiast było zebranie się 17 września 1989 r. przy soborze św. Jura we Lwowie 250 tys. wiernych ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej, którzy manifestowali swoje pragnienie odrodzenia się Cerkwi i wyjścia z podziemia. To wszystko rewolucjonizowało atmosferę religijną w Galicji. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że nadchodzą nowe czasy. Co do mojego osobistego wrażenia, to nie byłem w centrum wydarzeń ze względu na brak psychicznej gotowości na sytuację, która wymagała nieomal walki wręcz, żeby odzyskać zabraną świątynię czy z punktu widzenia prawosławnych, zatrzymać ją dla siebie. Ludzkie

emocje sięgały zenitu, czym byłem zszokowany. Przyczyną mojej reakcji było doświadczenie obozowe, gdzie przywykłem do ekumenizmu, do solidarności w obronie praw religijnych każdej grupy, a tu zamiast solidarności był ostry konflikt. Nie byłem psychicznie do tego przygotowany. Już później, gdy pojawiały się elementy solidarności, zacząłem się angażować. Natomiast wcześniej takie ekscesy emocjonalne odpychały mnie i czasem odmawiałem odpowiedzi na pytanie: kim jestem, grekokatolikiem czy prawosławnym – mówiłem wtedy, że jestem chrześcijaninem. Moje artykuły, które w tym czasie pojawiały się w prasie drohobyckiej, były wołaniem do naszego narodu o pokój międzywyznaniowy i umiejętność dostrzegania głównego wroga. Pamiętam ostry konflikt w Samborze, jeździliśmy tam z Jewhenem Swerstiukiem, żeby uspokoić ludzi. To nie było łatwe zadanie, pamiętam jak Swerstiuka dziwiła ich zawziętość. Słyszeliśmy nawet od Haliczan autokefalicznych, że bliżsi są im moskiewscy prawosławni od grekokatolików. Całkowicie odmienny był obraz wspólnego grekokatolickiego i prawosławnego protestu przeciw wizycie patriarchy moskiewskiego Aleksego II w Kijowie w 1990 r. To czas, gdy patriarchat moskiewski zmienił nazwę ukraińskiego egzarchatu moskiewskiego patriarchatu na Ukraińską Cerkiew Prawosławną, niby całkowicie niezależną. Tu była solidarność i oczywiście brałem w tym udział, stałem pod św. Sofiją Kijowską razem z innymi grekokatolikami, którzy przyjechali do Kijowa, żeby wesprzeć protest autokefalicznych prawosławnych. Tu była wzajemna solidarność i czułem się jak w domu. W ogóle chciałbym powiedzieć, że ukraińscy chrześcijanie przeszli długą drogę do jedności, czasem nawet nie uświadamiamy sobie, jak długą. Zaczynaliśmy od frazy, stereotypu, że katolik pochodzi od słowa kat, od tej typowej propagandy bolszewickiej, że papież to największy wróg narodu ukraińskiego, a dziś mamy bardzo wysoki poziom wzajemnego porozumienia, mamy przykłady wzajemnej solidarności. Nie chcę idealizować, są jeszcze problemy z kierownictwem naszych cerkwi, ale wiem także o wielu oddolnych inicjatywach, gdzie rola grekokatolików jest bardzo istotna, co stanowi platformę do współpracy.

Jeśli mowa o perspektywach: rola Cerkwi grekokatolickiej w latach 90. XX w., a szczególnie w pierwszym dziesięcioleciu XXI w., to zawładnięcie umysłami nie tylko swoich wiernych, ale też intelektualnej elity społeczeństwa ukraińskiego. Bardzo dużo intelektualistów pełniących istotną publiczną funkcję wśród grekokatolików znacząco przyczyniło się do zmiany mentalności w Ukrainie, do podniesienia poziomu intelektualnego. O tym mówił mi śp. Jewhen Swerstiuk, który zachęcał nas do podnoszenia poziomu intelektualnego, dzięki czemu zrobimy wiele także dla prawosławnych. Mogę również powiedzieć, że Ukraiński Katolicki Uniwersytet odegrał tu wielką rolę, wiem jak dużo się o tym mówi w Otwartym Prawosławnym Uniwersytecie w Kijowie. Niedawno usłyszałem, że nawet wśród protestantów jest taka inicjatywa, że musimy stworzyć protestancki UKU, bo jest on wzorem. Jak czuje się w tej sytuacji Cerkiew grekokatolicka? Z jednej strony jest szczęśliwa, ma koszulkę lidera, z drugiej – sytuacja się zmienia i Cerkiew powinna trzymać rękę na pulsie. Dziś świat dynamicznie się przekształca, czasem odnoszę wrażenie, że niektórzy księża parafialni zadowolili się tym, że jest parafia, jest cerkiew, jest świątynia, wszystko jest zapewnione i już, a świat da sobie jakoś radę. Nie, nie da sobie rady. Cerkiew musi w tym miejscu włączyć się z głoszeniem

swych prawd, by zmieniać życie społeczne. Co zmieniać? Otóż żywe pozostają kody kulturowe, które pozostały z dawnych czasów i które nas utrzymują w przeszłości, np. wieczny ukraiński kompleks niższości czy choćby taki niesłychanie ważki problem, który jeszcze metropolita Szeptycki nazwał moralną hemofilią, czyli skłonnością do wrogości, kiedy najmniejsza sprzeczka od razu prowadzi do głębokiej antypatii. Wszystkie te błędne, szkodliwe kody kulturowe Cerkiew powinna identyfikować i niwelować Słowem Bożym. Obserwuję czasem, jak księża greckokatolicy, o prawosławnych nawet nie mówię, niby podążają za nastrojami swoich parafian. I jest to wielkie zagrożenie dla Cerkwi, bo to właśnie Cerkiew powinna być liderem, powinna prowadzić ludzi za sobą szczególnie w czasie, kiedy wszystko szybko się zmienia. Według mnie jest to dla Cerkwi bardzo duże wyzwanie. Szeptycki umiał odróżnić szczerą słowiańską pobożność, która jest dla nas opoką, od wiejskiego prowincjonalizmu, czasem nawet obскурantyzmu, który przeistacza wiarę w powierzchowną obrzędowość, zastępuje miłość chrześcijańską dyktaturą obrzędu.

Żyjemy w okresie pewnego paradoksu. Był czas, gdy Cerkiew zapowiadała bliski koniec świata, a on nie następował. Zamieszanie było spore, lecz mimo to, gdy dziś wszystko zbliża się do jednego z decydujących momentów w świecie, Cerkiew, nie tylko nasza, ale i wszystkie Cerkwie, koncentruje się na społecznych problemach ludzkości, prawie całkowicie unika rozmowy o przyszłości. Szczególnie w dobie pandemii, kiedy odczuć tęsknoty za profetycznym słowem Cerkwi się nasiliło. Dlatego osobiście oczekuję od Cerkwi, że ten swój profetyczny głos podniesie i wzmocni.

Księżę Rektorze, jak widzi ksiądz ostatnie trzydziestolecie i perspektywy Cerkwi jako duszpasterz?

Ks. dr Bohdan Prach: Zacznę od Polski, bo 30 lat temu mieszkałem i pracowałem w Polsce, 25 lat jestem w Ukrainie. Chciałbym przytoczyć słowa jednego z biskupów, które usłyszałem, gdy służyłem w Ameryce. Otóż powiedział on, że bardzo zazdrości zwierzchnikom naszej Cerkwi w Polsce, wikariuszom generalnym, o których mówił pan Mirosław Czech, tego, że mają wspaniałych księży, silnych, inteligentnych, patriotycznych, dynamicznych, którzy chcą pracować i są zjednoczeni. To było naprawdę fantastyczne uczucie, w latach 80., na początku 90., kiedy starsze pokolenie duchowieństwa – mam tu na myśli m.in. ks. Dziubinę, ks. Deńkę i innych – odchodziło, ale starało się przekazać nam wiele wartości, w tym zaufanie do tradycji, o którą dbało przez całe swoje życie. Było jej spadkobiercami i przekazywało nam to, co najważniejsze: po pierwsze, żebyśmy nie zapomnieli o swoich korzeniach, nie zagubili swojej tradycji i szukali sposobów, jak wcielić ją w życie, by mogła łączyć całą naszą społeczność w Polsce. Dlatego też instytucjonalizacja naszej Cerkwi w Polsce była bardzo ważna. Mieliliśmy bardzo wiele spięć, nie mówię konfliktów, z ówczesną władzą, która uciekała przed tą kwestią albo nie chciała nic robić; tu właśnie powstawały napięcia między tymi, którzy byli u władzy, a księżmi starszego pokolenia, rozumiejącymi, jak wielki jest to błąd. Staraliśmy się pomagać osobom świeckim w tym dziele i szukać wszelkich sposobów na doprowadzenie do tego, byśmy twardo stali na nogach, odzyskawszy nasze

instytucje, które pomogłyby nam normalnie żyć. Przykładem może być kapituła; tak się składa, że byłem przy początkach jej odrodzenia, mimo że była straszna walka z naszymi przełożonymi, przeciwnymi jej odnowienia. Pomogła nam ustawa, która pozwoliła na poszukiwanie dokumentów umożliwiających odzyskanie naszego majątku. Majątek zapisany był w większości na przemysłową kapitułę. Musieliśmy odnowić instytucję, która byłaby spadkobiercą zlikwidowanej wcześniej struktury, dowieść swoich praw w sądzie i odzyskać majątek. Tak została odnowiona kapituła eparchii przemyskiej. Zostałem jednym z pierwszych jej członków, przewodniczącym był ks. mitrat Dziubina. Tym sposobem chociaż jedna instytucja zaczęła tworzyć swoją przyszłość. Takich kroków było bardzo dużo. Nasze duchowieństwo w Polsce było naprawdę zjednoczone z wiernymi, którzy żyli wielką nadzieją na odbudowę Cerkwi, i kiedy na początku lat 90. zaistniała możliwość powrotu części wiernych na swoje ojczyste ziemie Łemkowszczyzny czy Nadsania, jasne było, że zbyt wielu z nich nie wróci. Po pierwsze nie mieli do czego wracać. Po drugie przez te 40 lat już się zakorzenili, postarzeliz, nie mieli tyle siły, żeby wracać. Wtedy zaczęła się budowa Cerkwi na zachodnich i północnych ziemiach Polski. Wszyscy pomagaliśmy sobie nawzajem. Dziś widzę odwrotną sytuację, bo te wioski, w których mieszkali nasi wierni, pustoszeją na skutek różnych przemian, a młodzież, wierni, osiedlają się w miastach, gdzie nie ma naszej infrastruktury. Dodatkowo przyjechała nowa emigracja z Ukrainy. Tam, gdzie budowaliśmy swoją przyszłość w tamtym czasie, to było naturalne, dziś musimy budować od nowa.

Jeżeli chodzi o Ukrainę i rolę Cerkwi greckokatolickiej w Ukrainie, chcę tylko dodać taką krótką historię z dzisiaj. Przed naszą konferencją miałem spotkanie z Dymitrijem Rudiukiem, metropolitą Prawosławnej Cerkwi Ukrainy we Lwowie, gdzie często się spotykamy. Tematem naszej rozmowy była współpraca PCU z naszym uniwersyteciem. Podjęliśmy decyzję, że będziemy pracować nad pewnymi programami badawczymi z perspektywą stworzenia jakiegoś fakultetu albo nawet ciekawego programu, katedry, czego bardzo chcą nasi partnerzy, również z polecenia metropolity Epifaniasza. Rozmowa dziś już się konkretyzuje. Jako uniwersytet jesteśmy bardzo otwarci, rozumiemy, że jest to dla nas bardzo ważne.

Rola naszej Cerkwi przejawia się na różnych poziomach i ma duże perspektywy. Po pierwsze mamy synod – organ, który niweluje niedoskonałości zdarzające się w poszczególnych eparchiach czy wśród biskupów, spaja duchowieństwo i wiernych w ich wspólnych dążeniach. Odbывают się sobory, trwające długie lata, podczas których wierni, duchowieństwo, hierarchowie wspólnie dyskutują o perspektywach rozwoju naszej Cerkwi. Na niższym poziomie jest dużo do zrobienia, mamy wiele oddolnych inicjatyw, np. powstała taka interesująca grupa – MAPa (МАПa), w której organizuje się aktywnych księży i oferuje im długoterminowe, kilkuletnie szkolenie. To wszystko ma miejsce przy naszym uniwersytecie, obejmuje różne eparchie; sam często biorę udział w zajęciach praktycznych i w różnych wydarzeniach. Ci księża po pół roku, roku szkolenia stają się całkiem inni, ich parafie zaczynają kwitnąć, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i kulturowym, a szczególnie, co oczywiste, religijnym. Szukają wartości dodanej w kontekście współpracy z władzą państwową, miejscową, z Prawosławną Cerkwią Ukrainy, z innymi wyznaniem. W tym szukają nie tylko ekumenicznego, ale

i materialnego rozwoju swoich parafii. Mogę podać wiele przykładów, ponieważ jestem w te procesy zaangażowany, jak powoli, systematycznie jedni z drugich biorą przykład. W sukurs przychodzi synod biskupów, który nie tylko to błogosławi, ale także wskazuje drogę tym procesom. Musimy dojrzeć, jak powiedział Pan Myrosław Marynowycz. W latach 90. często tu przyjeżdżałem i obserwowałem, jakie były napięcia, niedoskonałości. Gdy zostałem rektorem seminarium duchownego, mógłbym książkę napisać, ile tu zobaczyłem zła, niedojrzałości. Ludzie nie byli gotowi na to, co ich spotkało, co podarował im los. Dziś już nie mamy tych problemów, one zniknęły, ludzie okrzepli. Nasza Cerkiew jest taką latarnią, której światło może pokazać Ukraińcom drogę do dojrzałości, co przejawia się w odpowiedzialności za swoje państwo i swoją przyszłość.

Dziękujemy, księżo Rektorze. Mirosławie, jaka jest według Ciebie perspektywa rozwoju dzisiejszej Cerkwi greckokatolickiej i jak odnosisz się do tego, co stało się przez ostatnie 30 lat? Jeżeli można prosić o polski kontekst, bo dziś jest 2 grudnia, a to właśnie tego dnia 30 lat temu Polska uznała niepodległość Ukrainy.

Mirosław Czech: Co do naszej Cerkwi w Polsce to odpowiedź jest bardzo prosta, utrzymana w duchu wypowiedzi profesora Marynowycza: róbcie swoje, a Bóg rozsądzi i będzie, co będzie. Kiedy na początku lat 90. walczyliśmy na przykład o to, by zwierzchnik grekokatolików w Polsce był przemyskim biskupem, członkiem synodu ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej, a nie tylko konferencji Episkopatu Polski, i kiedy w petycjach, które słałismo do Stolicy Apostolskiej, władzy państwowej i prymasa Polski, pisaliśmy, że potrzebujemy osobnej metropolii, wtedy mówiono: A dla kogo chcecie to robić? Uważano, że w Polsce zostało ok. 30 tys. grekokatolików, więc jak tu robić metropolię dla 30 tys. osób. Stało się jednak tak, jak się stało – Jan Paweł II ustanowił metropolię, by zrównoważyć łaciński Episkopat na Ukrainie, żeby nie było takiego dysonansu. To temat na osobną dyskusję. Ale lata 90. XX w. i pierwsze dziesięciolecie XXI w. w Cerkwi greckokatolickiej w Polsce to okres budowy, trzeba było zadbać o swoje świątynie. Dziś ta infrastruktura istnieje i wystarcza. Obecnie jest problem z tym, że na wsi starsze pokolenie odchodzi, a młodsze wyjeżdża do miast. Zjawiała się teraz nowa fala emigracji zarobkowej, ludzi, którzy osiedlają się w Polsce, grekokatolików mających obywatelstwo polskie lub kilka czy kilkanaście lat mieszkających w Polsce; są ich już dziesiątki tysięcy. To całkiem nowa perspektywa dla Cerkwi. Również trzecie pokolenie inaczej odnosi się do wyborów swoich rodziców; czyli Cerkiew ma perspektywę. Obecnie pracuję nad książką Adama Szczupaka o polityce państwa polskiego wobec Cerkwi greckokatolickiej w latach 1918-1923 i paralele z obecnymi czasami aż biją po oczach, pewne wątki są obecne do dziś i mogę powiedzieć, że teraz, jeżeli chodzi o zewnętrzną przestrzeń dla ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej w Polsce, to powrót do atmosfery lat 20. i 30. jest głównym wyzwaniem. Skończyło się duchowe wsparcie Jana Pawła II i próbuje się nas przenieść do wspomnianych lat, z czym trzeba oczywiście walczyć, i myślę, że to się nam udaje. Podstawowym problemem grekokatolików w Polsce i nie tylko, choć najmniej w Ukrainie, bo tam są u siebie, jest wyjście z polityzacji i ukazanie ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej, jej doświadczeń z XX w.

jako eklezjalnej wspólnoty. Spójrzmy, kto dziś mówi tym językiem albo próbuje powiedzieć, że grekokatolicy są przeszkodą w dialogu ekumenicznym między prawosławnymi i katolikami. To już archaiczna fraza, a my żyliśmy tym 30 lat. Pamiętam, jak wciąż słyszeliśmy, że jesteśmy niepełnowartościową Cerkwią. Teraz narracja jest zupełnie inna. Wspomniałem o kapitule nieprzypadkowo, pamiętam długie dyskusje z ks. Deńką, który długie lata był duszpasterzem w Krakowie, i z ks. Stefanem Dziubiną, z którym bardzo często jeździłem do Przemyśla, i uważam, że ich walka o to, żeby zachować kapitułę jako ciągłość eparchii przemyskiej była godna podziwu. Okazało się, że mieli profetyczne zdolności i wiedzieli, gdzie leży istota problemu.

Tłumaczenie z języka ukraińskiego: Anna Michałko